MIRON KŁUSAK

OD LITERATURY DO POLITYKI

MIRON KŁUSAK

OD LITERATURY DO POLITYKI

ELBLĄG 2016

Recenzent
prof. zw. dr hab. Mieczysław Plopa

Korekta, skład i łamanie
Oficyna Wydawnicza Edytor.org

Korekta
Lidia Ciecierska

Projekt okładki
Edytor.org

Na okładce wykorzystano obraz licencjonowany przez Depositphotos.com/Drukarnia Chroma/[kotin]

© Copyright by *Miron Kłusak*, Gdynia 2016

ISBN 978-83-89113-69-6 druk
ISBN 978-83-89113-84-9 on-line pdf

Wydawca
Elbląska Uczelnia Humanistyczno-Ekonomiczna
ul. Lotnicza 2, 82-300 Elbląg
tel. 0-55 239 38 02, fax 0-55 239 38 01
www: euh-e.edu.pl

Druk i oprawa
Totem.com.pl sp. z o.o., sp. k.

SPIS TREŚCI

Wstęp 7

Czy sztuka może dopełnić sens życia? 17
Wiesław Myśliwski o emocjach i złożonościach w roku 2013 41
Uroki i pułapki prognozy w nauce i polityce 45
Naznaczenie 57
O wolności sprawiedliwości i zaufaniu z Fukuyamą w tle 77
Mój kolega Andrzej Heinrich 89
Zegarmistrz Józef 109
Albośmy to jacy tacy 141
Pisane wierszem 153

Zakończenie 183

WSTĘP

Historia jest *magistra vitae,* bo uczy respektu dla doświadczenia. Uczy równocześnie, żeby do doświadczenia odnosić się z ograniczonym zaufaniem. Dlaczego to jest takie ważne? Dlatego, bo doświadczenie uczy ostrożności. Dlaczego ostrożność jest taka ważna? Ostrożność jest potrzebna, żeby przetrwać. Żyć trzeba z namysłem i z pomysłem, bo za wszystko trzeba odpowiadać. A nie ciągle za dużo gadać.

Życie nie może być *happeningiem, imprezownią,* dyskoteką, rozrywką czy jakąś inną tandetą. Nie musi być walką, bo walka potrzebuje wroga. Wystarczy, że będzie grą, która wymaga organizacji, dyscypliny i odpowiedzialności. Gra premiuje tych, którzy wielkim wysiłkiem i pracą zbudowali sobie zdolność do udziału w grze, co wymaga własnego mistrzostwa oraz zdolności do współdziałania z innymi. W grze jest wysiłek, odpowiedzialność oraz umiejętność osiągania kompromisu w warunkach konkurencji. Życie wymaga umiejętności zrealizowania wartości gry. Najlepiej wygrać, co się jednak zdarza rzadko. Przedtem trzeba w siebie zainwestować, żeby móc zagrać, żeby

móc wejść na boisko, a jak się wygra czy przegra, to trzeba wiedzieć, co wtedy zrobić. Ciągle trzeba się tego uczyć.

Jest znakomicie zdefiniowana i objaśniona teoria gier, o bardzo szerokim zastosowaniu i wysokim poziomie komplikacji, ale należy wiedzieć, że jest, natomiast niekoniecznie trzeba ją perfekcyjnie poznać. Chyba, że ktoś chce.

Ta teoria chyba nigdy nie będzie popularna, bo udowadnia, że w grze nie może być *zmiłuj*. Gra uczy odpowiedzialności, bo zawsze w grze jest stawka, o którą trzeba zagrać i najlepiej wygrać, bo wtedy realizuje się wartość gry. Jeśli w grze nie ma stawki, to gra jest zabawą.

No i gra służy eliminacji słabych, ale jest szansą dla silnych, bo oni zbudują szansę dla pozostałych. Zwycięzcy nie wykluczają dobroczynności, czy współczucia, poza tym gra ciągle potrzebuje nowych, zdolnych do gry. Nie należy oczekiwać od silnych, że będą się opiekować, czy uczyć wygrywania, prowadząc za rączkę. Oni są od pokazywania, że jest możliwe i od przesuwania granic tego, co wydaje się niemożliwe. Oni pokazują drogę. Rafał Sonik, co wygrał Dakar (2015) na czterokołowcu, pytany, co jest główną rolą i zaletą „dzikusów" od wygrywania mówi zdecydowanie, on, zwycięzca rajdu, że ci, co wygrywają, pokazują, że coś jest możliwe, pokazują drogę i sposób na jej pokonanie. Nie można oczekiwać, że będą objaśniać i prowadzić za rączkę. On, Sonik, wygrał i pokazał, że to jest możliwe, ale on przedtem w siebie wiele zainwestował i wygrał swoje po swojemu; każdy następny też musi w siebie zainwestować i też wygrać po swojemu, bo zawsze jest tylko szansa, i żeby wygrać, to trzeba zaryzykować i się spocić. Rafał Sonik nie może wygrać za kogoś. Małysz startuje

w Dakarze i mówi, że w tym sporcie latami zdobywa się doświadczenie i żeby wygrywać, to trzeba się dużo natrudzić. Owszem, są w tym sporcie duże pieniądze, ale też koszty są duże, a jeszcze większe jest ryzyko.

Żeby grać skutecznie i bez obciążeń, trzeba mieć wszystko dookoła poukładane. Trzeba mieć dobrze ułożoną codzienność.

> codzienność bez żadnych problemów jest niezbędnym warunkiem, by nie schrzanić nic na parkiecie.
>
> Marcin Gortat, koszykarz w NBA,
> wywiad dla „Newsweeka" 9–15.02.2015, s. 61.

Gortat mówi, że w ich środowisku 8 na 10 małżeństw się rozpada, bo nie da się żyć normalnie w nienormalnym reżimie sportu zawodowego, w warunkach niesamowitej konkurencji. Mówi, że łysieje z powodu nieustannego stresu. Jego bliski kumpel, Kevin Seraphin, na co dzień jest jego przyjacielem, ale na treningu codziennie pokazuje, że mógłby zająć jego miejsce. I tak jest ciągle. Bardzo trudno jest w tych warunkach ułożyć bezstresowo codzienność. A tę zdolność do codzienności trzeba mieć.

Życie jest zawsze emocjonalne i zależy od rozumu. Jeśli on jest, to ta, tak ważna emocja, będzie kulminacją rozumu. Optymalna będzie tylko struktura emocjonalnie dobrze sklejona i uporządkowana, wewnętrznie komplementarna, bo ci, co tworzą taką wspólnotę będą chcieli być razem i razem do czegoś dochodzić, coś osiągać. Taka wspólnota będzie miała zdolność do szczęścia, które będzie osiągać momentami jako coś ulotnego, ale najważniejszego, co będzie kulminacyjną należnością za życie

poczciwe, premią od losu, daną bezinteresownie, za to, co osiągane jest również bezinteresownie i nie jest możliwe bez bezinteresowności.

Człowiek chce czuć się bezpiecznie. Tę potrzebę najsilniej odczuwają kobiety, bo dzieci, bo rodzina, bo mąż, bo dom, bo przyszłość, bo w ogóle… Ludzie chcą mieć bezpieczną Polskę, chcą móc w nią wierzyć, a przecież tyle razy zawiodła, bo nie umiała sobie z sobą poradzić. Nie umiała siebie ocalić.

Polityka historyczna jest odwrotnością historii, nie jest nauczycielką życia. Robią ją ludzie, którzy swego czasu Katowice zamienili na Stalinogród, albo między Eufratem i Tygrysem burzą wszystko, co świadczyło o wyższości starych kultur, a teraz symbolami solidarności oznaczają nie tylko główne arterie, węzły komunikacyjne i gmachy użyteczności publicznej, ale również wszelkie możliwe skwerki i zaułki, a nazwiska jej prominentów zamieniają na polityczny i tandetny bilon, a z imienia prawdziwie wielkiego papieża Polaka czynią jarmarczny gadżet. Użyli do tego autorytetu państwa i jego instytucji.

I nie liczą się z tym, co w niebiesiech, a przecież w psalmie jest napisane:

> A choćbym zeszedł w ciemną dolinę śmierci, nie będę się lękać złego, bo Ty jesteś nade mną.
>
> (Ps 23,4; tłum. Czesława Miłosza)

Czyniąc zło nie lękają się odpowiedzialności, bo pycha zaślepia im oczy i odejmuje rozum. Nie liczą się z Tym, co nad nimi.

Historia zmieliła miliony na najprzeróżniejsze sposoby, a najstraszniejszy los tych milionów bezimiennych bie-

daków spopielonych w krematoriach, na stosach, w rowach czy specjalnie dla nich przeznaczonych dołach. Żaden ślad po nich nie został. Człowiek jest w stanie zapłakać nad losem pojedynczego człowieka, rodziny, przyjaciela, ale jak zapłakać nad losami tych w nieprzebranej liczbie.

Myślał o tym Andrzej Stasiuk (1960) i pisał tak:

> Topielec wyjdzie z wody, wisielec zejdzie ze sznura, pogrzebany się wygrzebie, a po spalonym nic. Jakby go nie było.

Stasiuk zadaje sobie pytanie, czy jest granica, kiedy człowiek zamienia się w nie-człowieka?

Gdzie ona jest i co ją wyznacza? Pisze:

> wybieramy głupców, żeby nami rządzili, takich samych jak my, bo przy mądrych czujemy się nieswojo. Bo przy mądrych trzeba się starać, a my wolimy tych, przy których rozum i duch mogą spać. No, to też jest wolność, że niejako samych siebie możemy wybierać i sami sobą rządzić.
>
> A. Stasiuk, prozaik i eseista, autor kilkunastu książek, mieszka w Beskidzie Niskim, wywiad dla tygodnika „Przegląd", 1–7.06.2015, s. 38.

Pesymizm Stasiuka nieco peszy, ale jednak, na szczęście, jest różnie.

Żydzi… Tylko oni wycierpieli więcej od nas. Mimo to rządzą światem i świat wiele więcej uwagi im poświęca niż nam.

Niemcy, najwięksi przegrani XX wieku, podnieśli się i nie możemy nimi pogardzać, bo należy im się szacunek za to, kim są teraz.

Pustynne plemię żydowskie wydało Zbawiciela i podbiło świat w takim stopniu, że Jezusa uważamy za swojego, a Matkę Boską za królową Polski.

Przy pomocy prostej opowieści o Jezusie podbili świat. Żydówka królową Polski?

Rosjan możemy nie lubić z powodu barbarzyństwa, Katynia, rozbiorów, powstań, ale to oni wygrali wojnę, a przedtem zadziwiali świat, bo chcieli wszystko przewrócić do góry nogami przy pomocy radykalnej ideologii, wzniosłej frazeologii i twardej polityki. To, w co uwierzyli, przyszło z Zachodu. Że nie koniecznie dotrzymują zobowiązań? – Oni tak mają. – Że najeżdżają sąsiadów? – Trzeba im to wybić z głowy. Może im w końcu przyjdzie do głowy odstawić generałów i *matuszkę* Rosję postawić na nogi, żeby ludziom lepiej się żyło, a Euroazja dałaby bezpieczeństwo, dobrobyt całej Europie i całej Rosji z przyległościami. Strachem można zniewalać, ale nie jest to sposób na rozwój i pomyślność.

Stasiuk zauważa płytkość polskiej religijności, ma w tym względzie jakieś jemu tylko właściwe wyczucie.

Najbardziej groźnie jednak brzmi refleksja Stasiuka nad losem Polski:

> Największym kłopotem Polski jest to, że sama siebie puści z torbami. I nie będzie do tego potrzebny żaden Żyd, tak jak nie trzeba było żadnego rosyjskiego zamachu, żeby rozbić Polskę i urządzić jej małą wojnę domową.

Przestrzega przed ferowaniem łatwych sądów w ocenie przeszłości, bo ten, kto tego próbuje nie jest w stanie zrozumieć tamtych, wtedy, bo nigdy nie był w ich sytuacji, w tamtych warunkach, wobec ich wyborów, których musieli dokonywać często w ekstremalnych sytuacjach. Łatwiej jest w takich sytuacjach o płaskie szczeniactwo niż o odpowiedzialne człowieczeństwo.

Nie można sobie wyobrazić siebie w sytuacji człowieka nagiego, przerażonego, pędzonego do komory gazowej, który wiedział, że potem jest tylko krematorium.

Takie sytuacje w różnych odmianach można mnożyć w nieskończoność i rzecz w tym, żeby dało się z tym skończyć.

I trzeba pamiętać, że po Żydach miała przyjść kolej na nas.

I tak się to toczy *da capo al fine* i nigdy nie poznamy naszego przeznaczenia i do końca prawdy o sobie.

Całość tej książki składa się z wielu różnego rodzaju esejów, artykułów naukowych, opowiadań, a nawet wierszy, ponieważ życie, owszem, jest jakby, czasami, wielką sagą, ale zwykle składa się z wielu różnego rodzaju kawałków, często do siebie nieprzystających, które dopiero jak je się spasuje, to zaczynają stanowić mniej lub bardziej harmonijną całość. Wynika to z natury naszego losu, w którym zawsze jest tylko szansa i od nas zależy, czy ją zauważymy i co z nią zrobimy. Los nasz nie jest logicznym ciągiem wydarzeń, nawzajem się warunkujących. Wszystko się toczy od przypadku do przypadku.

W treść książki wprowadzają refleksje Andrzeja Myśliwskiego. Mówi, że najlepiej mieć zdolność do szczęścia, co chroni i uzbraja, ale ilu jest takich szczęściarzy? Normalnie, to człowiek musi się zmagać z codziennością i w miarę jak mu przybywa doświadczenia zauważa, że właściwie ta zdolność do codzienności najbardziej sprzyja możliwości przetrwania. Jest zawsze zależny od tego, co go otacza, ale ze swoim losem musi się zmagać sam i sam musi za siebie odpowiadać. Nie ma innego

sposobu. Wie też, że życie jest wysiłkiem zbiorowym i musi być pożyteczny, żeby z tego, co umie był dochód umożliwiający przeżycie. Dochód będzie, jak będzie mógł sprzedać to, co umie, bo ktoś inny będzie musiał mieć z tego pożytek. Jak ma rodzinę, to ta rodzina musi mieć dom i środki na przetrwanie; potrzebny jest stały dochód, bo rachunki ciągle przychodzą i muszą być płacone. Jak jest młody, to musi w siebie zainwestować, żeby mieć z czym wyjść do ludzi. Z młodością trzeba uważać, bo jest to czas, kiedy łatwo o złudzenia, a równocześnie jest to bardzo ważny czas, bo podejmuje się wtedy bardzo ważne decyzje na przyszłość. Zwykle są one emocjonalne, więc dobrze jest mieć wtedy rozum i trochę doświadczenia.

Musi się również otrzeć o politykę i nie ma przed tym ratunku. Jak go życie nieco przeczołga, to może nauczy się, że ta zależność od tego, co publiczne jest bardzo dokuczliwa, ale jest również do uregulowania, od czego są ci od polityki. Zwykle lubią gardłować, obiecywać i za nic nie odpowiadać, bo wiedzą, że „nikt ci nie da więcej niż ja ci obiecam". Z czasem ten Obywatel nauczy się, że ci „obiecywacze" to jednak są od tego, żeby zawsze była możliwość wyboru, bo na tym opiera się cały porządek i z tego jest konkurencja. Wie, że lubią, jak wielkie paniska, rozdawać nie swoje, bo to daje popularność i głosy w wyborach. Z czasem temu Obywatelowi doświadczenie pokaże, że oni muszą odpowiadać za ten porządek, bo jak on się zachwieje, to wali się wszystko. Jeśli mu się pomyliło z wyborami, i ci wybrani stawiają tylko na rozdawnictwo i przywileje, a za nic nie chcą odpowiadać, to znaczy, że należy ich wymienić; im szybciej, tym lepiej. Muszą mieć kompetencje, bo wtedy mniej się mylą i nie unikają odpowiedzialności.

Warto posłuchać Myśliwskiego, jego mądrość i doświadczenie nie są natrętne, nie jest kaznodzieją nauczającym z wyżyn swojego autorytetu. Jest człowiekiem wątpiącym i poszukującym. Wie, że ciągle trzeba się uczyć; wie, że w życiu dobrze jest mieć szczęście.

Z kolei „Zegarmistrz Józef" jest o losie prostego człowieka, bo losy prostych ludzi, są szczególnie pouczające. Pokazują, że na samym dole ludzkiej egzystencji dzieją się rzeczy najważniejsze i najciekawsze. Na tle epoki są skrawkiem losu indywidualnego, targanego różnego rodzaju sprzecznościami i przeciwnościami, które są udziałem każdego. Różni się to tylko skalą i poziomem komplikacji. Różni wielcy osiągają różne wielkie cele, myląc się po drodze i wpadając w różne tarapaty, ale sprawy zasadnicze dotyczą każdego, a Myśliwski objaśnia to najlepiej, bo dużo widzi i rozumie to, co widzi. Ci różni wielcy i wybitni, poddawani wielkim losu przeciążeniom, zgodnie mówią, że najważniejsze jest to, co prywatne i osobiste. Najwięcej osiąga i najlepiej się realizuje człowiek, jak jest w zgodzie ze sobą. Najwybitniejszy polski koszykarz, Marcin Gortat, grający w NBA, mówi, że w jego środowisku rozpada się 8 na 10 małżeństw, bo nie da się żyć normalnie w rodzinie, biorąc udział w morderczym wyścigu na parkiecie gdzie, żeby mieć wyniki trzeba poddawać się reżimom morderczych treningów i trzeba mieć wolną głowę, bez stresów z powodów osobistych, bo jak nie, to nie wychodzi na parkiecie, a za plecami czeka konkurencja, chcąca zarobić te miliony.

Andrzej Heinrich to przypadek szczególny. Człowiek o naturze dziecka, a tą naturą zawładnęły wielkie, skaliste, największe góry, szczególnie w wersji zimowej. I też te zwały śniegu i lodu go zabrały, razem z kolegami, tam,

na przełęczy Lho La, pod Everestem. Nie da się zrozumieć ani motywacji, ani pasji tych ludzi. Ciągle się wspinają i ciągle giną. Nie tylko w Himalajach czy w Alpach, ale wszędzie, gdzie są stromizny, na które można wejść, ale można też spaść. I oni też czasami spadają.

Jeśli to, co mówię i piszę nie specjalnie Tobie się spodoba, to zawsze masz wyjście – możesz tę książkę podarować komuś, kogo nie lubisz.

Gdynia, lato 2015 roku.